XXIV Kraków, 15 grudnia 1921 r. Nr. 24

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przes. poczt. 456 M. — f. Do Ameryki rocznie 3 dolary.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 23 (dom własny). Telefon Nr. [illegible]

[illegible]

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.

W Warszawie do nabycia wszędzie. Biuro dzienników „Promień" Łódź, Piotrkowska 81.

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitowy jednoszpaltowy na stronie inseratowej Mrk. 20·—, na miejscu specyalnie zastrzeżonem Mrk. 30·—, za wiersz nonpareilowy jednoszpaltowy Mrkp. 40·—, za wiersz petitowy w części redakcyjnej Mrkp. 50·—.

Numer pojedynczy 80 Marek. Redaktor: K. Krumłowski. Numer pojedynczy 80 Marek.



Malarka.

— Czy ona od dawna się maluje?
— Tak! przed rokiem zmalowała także coś, ale zaraz na wieś wysłała!



Przepis na baby.

Jeśli chcesz mieć dobre baby.
To z najlepszej piec je mąki;
Dobre baby lubią cukier,
Dużo masła i korzonki.

Niechaj będą lekkie, białe,
Niechaj mają małe dziurki;
Takie baby wszyscy cenią:
Chrześcijanie, Żydzi, Turki.

Lepsze rosłe, niźli małe,
Niźli chude, lepsze tłuste,
Ni zbyt miękkie, ni zbyt twarde,
Ni z zakalcem, ani puste.

Główna rzecz — jaj nie żałować,
To najlepsze dla bab maście —
Licz przeciętnie, by na każdą
Jaj przypadło choć dwanaście.

Ostrożny.

Ogólne zadziwienie wywołał fakt, że poseł polski w Japonii Patek, podczas swej audyencyi, na której miał wręczyć Mikadowi swe papiery uwierzytelniające, pozostawał pod opieką aż trzech ministrów ceremonii.

I jego samego to zdziwiło, a gdy zapytał o powód, dowiedział się z ust jednego z nich:

— To zupełnie nowe rozporządzenie... Dawniej było inaczej... Nauczeni przykrem doświadczeniem po wizycie posła czeskiego musieliśmy się chwycić tego środka ostrożności...

Po procesie Landru.

Pani radczyni, czytając w „Kuryerku“ z nabożeństwem sprawozdanie z procesu paryskiego mordercy kobiet, zwraca się do swego małżonka ze słowami:

— Czytałeś?.... Landru miał dwieście ośmdziesiąt trzy narzeczone i wszystkie potrafił zadowolić... Mój Boże!... Jaki z ciebie byłby kiepski Landru...

Westchnęła gorzko i obrzuciła męża pogardliwem spojrzeniem, a i on westchnął także wspominając sobie dawne, lepsze czasy.

* * *

Na popołudniowej kawusi u pani Fajtasińskiej toczy się rozmowa oczywiście na temat tak popularnego w sferach kobiecych całego świata *monsieur* Landru. Ścierają się zdania, każda z niewiast tłómaczy sobie inaczej motywy, jakie nim kierowały, ale wszystkie razem zgadzają się, że był mężczyzną w całem słowa tego znaczeniu.

— Serca jednak nie miał — robi uwagę pani Pindelska — skoro tak się znęcał nad bezbronnemi ofiarami. Powiadają, nie wiem, czy temu wierzyć, że on te biedaczki przed usmażeniem nabijał na rożen...

— Tak, moja pani — pani Darmodajska na to — i to do tego gdy jeszcze żyły...





Nuż w bżuhu

Gdy bandyta żgnie w brzuch nożem
Idąc nocą przez ulicę,
Winien pójść do kryminału,
Potem zaś na szubienicę.
Nie jest już tak niebezpieczny
„Nuż“ — przez „u“ — czyż nie *curiosum?*
Tem narzędziem wybebesza
Futurysta — własny rozum.
Młodzi robią te duchowe
I waryactwa i porubstwa,
Ale Tytus — chłop już stary,
Żeby robił także głupstwa?
Czy chcesz młodość Swą zaznaczyć,
Że waryujesz po przymusie?
Pozwól szaleć młodym chłopcom.
Ty — poważniej myśl — Tytusie!

Fatalne omyłki druku

Z telegramu: Zapach Fedaka odczuła cała Ukraina...

Z afisza kinowego! Połóg sardynek. (Bardzo pouczające zwłaszcza dla młodzieży).

Z nowelki: Stasia, Stefcia i Zosia wybrały się do lasu. Stasia spoczęła na murawie pod bykiem, Stefcia rozciągnęła się wygodnie pod rozłożystym drabem, Zosia czuła się bardzo nieswojo, ugniatał ją boleśnie wysoki żołnierz.

Kaktus Kobierzyński

I nareszcie koniec!...

(Autor przy sposobności składa życzenia „Wesołych Świąt“).

Samce i samice i wy, płciowo neutralni, to jest hermafrodyci, bez różnicy wieku i zapatrywań polityeznych, stańcie, jak kołek, stulcie mordy, zamknijcie wszystkie inne otwory cielesne i zamieńcie się w ucho!... Spokoju i ciszy niechaj nikt nie odważy się przerwać, nawet kiwnięciem którejkolwiek z części ciała, które są ku kiwaniu, bo przemówi do was, składając wam życzenia ten, który patrzy na świat oczyma duszy. Ale czy wy wiecie, co to jest dusza?... Wam się może wydaje, że jest ona taką samą, jak owa, znajdująca się w kuchni, na której usiąść, gdy jest rozpaloną, nie sprawia przyjemności nawet podczas czterdziestostopniowego mrozu... Dusza w naszem pojęciu jest to coś, czego zupełnie niema, a co wypełnia całe nasze jestestwo i czyni nawet mężczyznę brzemiennym!... Czy wy to jednak jesteście w stanie zrozumieć, wy filistrzy i mydlarze, którzy, jak słusznie Feliks Jasieński narzeka, nie potraficie rozróżnić kwasorytu od autolitografii, a pokazanie wam autentycznego Hokusaja nie czyni na was żadnego wrażenia, gdy powinniście paść przed nim plackiem!... Lecz wasze zacofane mózgownice nabite są myślami, czy też żona upitrasi na Wigilię rybkę i upiecze struclę, którą podstawi pod nos ze słowami: „Jedz, bo to z makiem!...“

Otóż, litując się nad wami, którzy brodzicie wyżej pępka w kale filisterstwa, życzę wam, byście poznali tę Prawdę, której My jesteśmy Prorokami i nauczyli się patrzeć na świat oczyma duszy, które pozwolą nam słyszeć nawet to, czego dotąd nikt nie wąchał. Przyszłość jest nasza, a kto nie jest z nami, ten kwalifikuje się tam, dokąd nas wysyła.

Filoktet, pomimo, że uznany był urzędowo za nieboszczyka i miał na to dowody w rękach, przy życiu utrzymywało tylko patrzenie na świat oczyma duszy, dla których dawniej okulistą był dr. Żuławski, a obecnie jest Piltz. Siedział na ławce, trzymając w ręce gazety poranne, w których wyczytał swój nekrolog i dowiedział się o dacie pogrzebu, po głowie chodziły mu czarne myśli, odbijające pięknie od jego blond włosów, a serce przygniatała troska o wadze pięciuset kilogramów... Żyć, czy nie żyć, oto kwestya, która stała się dlań problemem, trudnym do rozwiązania. I byłby sobie połamał głowę na kawałki, myśląc o tem, gdyby nie głos roznoszącego gazety. Wrzasnął mu nad uchem:

— Nadzwyczajne wydanie *Waryata Codziennego!*... Ucieczka nieboszczyka z prosektoryum w obawie przed sekcyą!...

Zaciekawiony, przeczuwając, że się to do niego odnosi, kupił numer i z artykułu, opatrzonego bijącym w oczy tytułem, wyczytał: „Ucieczka trupa. W obawie przed sekcyą. Czy nie morderca Zahnów? Policya na tropie. Aida przy nadziei“.

Zadrżał, w oczach mu pociemniało ze strachu, niżej pożółkło... Żal mu się zrobiło, że sekcya nie stwierdzi, czy żyje, czy nie, równocześnie jednak obsiadł go blady strach, czy przypadkiem Aida nie węszy już za nim!... Jako posądzony o morderstwo Zahnów, zostanie niechybnie powieszony i to najprawdopodobniej za szyję, a on cierpiał na łaskotki w tej części ciała... Powieszenie nie należy zresztą do przyjemności, zwłaszcza zaś dla nieboszczyka, żywi bowiem doznają podczas tej operacyi, jak opowiadał o tem pewien wisielak po śmierci, bardzo miłego wrażenia.

On, będąc nieboszczykiem, nie mógł się tego spodziewać, wolał zatem ujść pogoni, która niezawodnie jest już na jego tropie (tak przynajmniej *Waryat* donosił), — siadł zatem w tramwaj i z pod Rondla, przejechawszy koło Kosza, znalazł się pod Kurzą Stopką, gdzie się zgłosił w kancelaryi Odbudowy Wawelu.

— Pan łaskawy chciałby się dać wyrznąć?... — zapytał go sekretarz.

— Nie panie!... — odpowiedział. — Chciałem prosić o pozwolenie wejścia na Basztę Złodziejską... Chcę się stamtąd rzucić w nurty Wisły...

— Doskonale!... Ale złoży łaskawy pan odpowiednią opłatę, a my zato ogłosimy odpowiedni komunikacik, który wpłynie zachęcająco na innych samobójców i przysporzy nam dochodu. A nie lepiej byłoby poczekać do pierwszego, wszak idzie trzynasta pensya!

— Do trzynastek nie mam szczęścia! Trzynastego się urodziłem, trzynastego się ożeniłem, trzynastego umarłem...

— Rany Boskie! Więc pan nie żyje?... —

I gdy pan Filoktet kiwnął potakująco głową, padł martwy na ziemię, po chwili jednak przyszedł do siebie i załatwiwszy formalności urzędowe, odprowadził pana Filokteta na miejsce, sam zaś wraz z innymi członkami zarządu chciał być świadkiem tragicznego końca znienackiego do życia nieboszczyka, którego ostatniem życzeniem było, aby mu na grobie wyryto tylko te słowa:

„Sam własnoręcznie swoje życie skrócił
i z szczytu baszty w nurt Wisły się rzucił“.

Pan Filoktet rozglądnął się wokoło oczyma ciała, wybrał najodpowiedniejsze, jak mu się zdawało, miejsce, odsadził się potężnie i skoczył... Ponieważ jednak miał pecha, a skutkiem wojny wychudł należycie, wiatr uniósł go za daleko i, ani się spostrzegł, jak się znalazł na dębnickim brzegu na kupie śmieci, pozostawionych tam jeszcze z ubiegłego roku, co go uchro-

Słuszny powód narzekania.

Na plantacyach rozmawia ze sobą dwu żołnierzy. W tej chwili przechodzi obok nich jakaś bardzo elegancka pani, przy jej boku popycha zaś wózek z dzieckiem szykowna służąca. Na jej widok jeden z żołnierzy prostuje się i wita ją bardzo serdecznym ukłonem... Służąca nie odpowiada nań, ale z widoczną niechęcią odwraca głowę w przeciwną stronę.

— Taka to wdzięczność tych kobiet — mówi z rozżaleniem kłaniający się żołnierz do swego kolegi. — Dałem jej chleb w rękę, a teraz udaje, że mnie nie zna... Komuż bowiem ma do zawdzięczenia, że została mamką?... I zrób tu komu dobrze!... Oj, kobiety, kobiety!

Uwaga dla p Zamorskiego.

Pan Zamorski dostał w pysk,
Potwierdzona jest to wieść,
Lecz miał tryumf ten i zysk,
Że mu Chadek złożył cześć.

Tych owacyi życzym ci,
Ile tylko będziesz chcieć —
Aby dojść do takiej czci —
Trzeba twardą gębę mieć!





Nowe Towarzystwo Ubezpieczeń.

Jak donosi nam specyalny korespondent w Warszawie zawiązało się Towarzystwo Ubezpieczeń, mające na celu spieszyć z pomocą wszystkim tym, którzy cierpią na skłonność do gwałtownego wypadania zębów.

Nosi ono nazwę „Policzek“, a członkowie jogo, za złożeniem minimalnej opłaty mają prawo korzystania z usług dentysty, który ewentualnie naruszone ich uzębienie doprowadzi do porządku. Pozatem rozporządza Towarzystwo własną pralnią honoru, dostarczając w razie potrzeby sekundantów i wypróbowanej broni palnej z gwarancyą za nieszkodliwość nawet przy kilkurazowej wymianie kul. Po spotkaniu urządza Towarzystwo w swym lokalu ucztę pojednawczą dla powaśnionych.

Jak słychać, narodowa demokracya ubezpieczyła już wszystkich swych członków.

Przygody Karola na Martynice.

Karolka wyekspedyowali
Na wieczną zapomnienia ciszę,
Gdzie wśród konarów drzew palmowych
Swobodnie małpa się kołysze,

Gdzie wypalają rum wyborny,
Ten ex-cesarza słodki nektar,
Gdzie ludzi wraz z małpami — milion,
A państwa jego cały hektar.

Karolek mówi do swej Zyty:
— Dynastyę mnóżmy, ród ocalmy,
A gdy masz chęć się pieścić ze mną,
To chodźmy na wierzchołek palmy!

Wybornie się wytresowali
Na tej miłosnej gimnastyce
I było im jak gdyby w raju
Na pięknej wyspie Martynice!

Raz, gdy Karolek był pijany,
Poczuł kochania wielki zapał,
Szukając Zyty w myśl układu —
Na palmę w nocy się wydrapał.

Tam spędził w słodkiem zapomnieniu
Godzinek coś około pięciu,
Nad ranem poznał wytrzeźwiony,
Że małpę trzymał w swem objęciu.

Zbaraniał Karol, gdy uciekła
W głąb lasu mu kochanka zwinna:
— *Verflucht!* Jam myślał, że to Zyta,
A to jest przecież małpa inna!

A małpa kwikła z drugiej palmy:
„Cesarzu! jakże tem się szczycę,
Że ród Habsburgów nie zaginie
Na pięknej wyspie Martynice:“



niło od rozbicia się po raz drugi w drobne kawałki...

— Bajeczne!... Fenomenalne!... wołali członkowie zarządu Odbudowy, spiesząc doń wpław przez Wisłę z gratulacyami.

— Panie!... Pan musi żyć!... — krzyczał kierownik Odbudowy. — Ja panu umrzeć nie pozwolę przy takich zdolnościach!... Na następnym festiwalu, jaki urządzam na Zamku, będziesz pan najbardziej atrakcyjnym punktem programu, skacząc z baszty na basztę... Brzuchomówcę mam już zapewnionego, także chóry z Zakładu głuchoniemych, przy pańskim współudziale powodzenie zapewnione... Zaraz dziś każę drukować afisze!...

Słowa te zwróciły myśli pana Filoktetа w inną stronę i otworzyły oczy jego duszy, spoglądającej z nieufnością w przyszłość. Choć nie miał żadnego Bardla w swym rodzie, czuł, że przyszłość jego jest zapewnioną, gdy posiada uzdolnienia tak fenomenalne. Wpłynęło to dodatnio na zmianę jego usposobienia. Na gwizdku swej duszy poświstywaną dotąd melodyę poloneza Ogińskiego zmienił na więcej wesołą: „Oj, Figusiu moja słodka, daj pogłaskać swego kotka“...

Ukłonił się zebranym i jednym susem znalazł się na drugim brzegu Wisły, żołądek bowiem, który ma również większą wrażliwość jak dusza, upominał się o swe prawa. Chociaż nieboszczyk, chciał żyć, a kto chce żyć, musi jeść. Udał się zatem na śniadanie, podczas którego przeglądał dokładniej poranne dzienniki.

W jednym z nich wyczytał anons następującej treści:

„Wdowa w sile wieku, o miłej powierzchowności, poszukuje w celu matrymonialnym znajomości mężczyzny, mającego liczne stosunki i obracającego się w wyższych sferach“.

— To coś dla mnie!... Stosunków miałem zawsze dość, w wyższych sferach obracam się, skoro każą mi skakać z baszty na basztę... — mruknął i w pośpiechu nie zapłaciwszy rachunku, udał się pod wskazanym adresem. Bał się, aby go kto nie uprzedził, a nie myślał spędzić drugą noc bez kołdry nad sobą.

Na miejscu zastał wcale ponętnie wyglądającą jeszcze osobę płci żeńskiej (wskazywała na to suknia, gdy natomiast sypiące się pod nosem wąsy mogły nasuwać inne przypuszczenie...). Karmiła papugę, asystowały w miłej zgodzie pies i kot, a na harmonię rodzinną spoglądał z zadowoleniem kanarek.

Gdy się dowiedziała o celu odwiedzin, ucieszyła się bardzo, poprosiła pana Filoktota do zajęcia obok niej miejsca na otomanie, mówiąc:

— Tu będzie pan mógł swobodnie zaglądnąć w przyszłość... Na tem samem miejscu poznałam się przed laty z moim nieboszczykiem mężem... Dobrze mu było ze mną, ogromnie żałował, że się musimy rozstać, gdy lekarze oświadczyli, że nie może być przy nadziei...

Panu Filoktetowi wydawało się, że osobę tę gdzieś już kiedyś widział, wyleciała mu jednak z pamięci, którą miał dziurawą niczem kieszeń lub odwrotną stronę medalu. Ale on sam skutkiem przeżyć ostatniej nocy zmienił się do niepoznania.

W miłej pogawędce snuli złotą przędzę marzeń na przyszłość, czyniąc sobie wzajemnie rozmaite odkrycia. Ostatnie z nich było dla pana Filokteta zabójcze i ugodziło go w samą słabiznę. Ze słów jej doszedł do wniosku, że ma przed sobą swą własną teściową, odmłodzoną w cudowny sposób spożywaniem zalecanych przez *Waryata Codziennego* przetworów gruczołu tarczykowego małp...

Rzucił okiem na kalendarz ścienny, a ujrzawszy na nim fatalną trzynastkę, zatrząsł się jak w febrze i, gdy narzeczona (byli już po oficyalnych zaręczynach...) opuściła na chwilę pokój, wydobył pospiesznie z kieszeni kawałek przedwojennego sznurka z cukru, z którym się nigdy nie rozstawał, powiesił się na wielkiej wskazówce zegara ściennego, znajdując w ten sposób słodkie ukojenie.

— Coś pan zrobił najlepszego?... — zapytała, wchodząc, pani domu głosem przerażonym.

Zmarły już naprawdę pan Filoktet zebrał jeszcze na tyle sił, aby odpowiedzieć:

— Powiesiłem się z radości!... Kłopotu mieć pani ze mną nie będziesz... Rznął Landru baby, a potem je palił, zrób to samo ze mną!... Skończyć raz muszę, gdyż to ostatni numer w tym roku...

Westchnął jeszcze raz, stęknął, pier...si mu się podniosły i taki był jego

KONIEC.





Imieniny poety.

— Ty się rozbierasz?

— Tak jest! Chciałam ci powinszować kochany mistrzu!



H.Z.

— Twoja łysina mówi wiele.

— A twój biust jeszcze więcej!



Musztarda po obiedzie.

Domokrążca: — Przepraszam, czy wielmożny pan nie potrzebuje hygienicznego, klozetowego papieru?



„Takie" damy.

— Dlaczego panie tańczycie?

— Maryanek Dąbrowski został posłem. Spodziewamy się zniesienia kontroli policyjno-sanitarnej.



— Gdyby się pan Artur pytał, to powiedz, żem nie ubrana.
— I odprawić go?
— Przeciwnie! wpuścić!



On: — Miłość i wino sprowadza kacenjamer.
Ona: — A czy dzisiejszej nocy dużo... piłeś?



— Chodźmy do domu, bo deszczu nie będzie!... Niepotrzebnie wdziałyśmy czyste majtki!



— Taka ładna kobieta, a ubrana jak czupiradło z przed lat dwudziestu!...
— Mój panie! nie suknia zdobi kobietę, lecz.. bielizna!

Ferdek Eleuteryk.



Aby być życzynio świntalne składajoncym i to po roz ósmy w wolnnym czasie, trzo być majoncym jadaczke, grabe i opłatek. Opłatek bierze się do graby, cybuchami robi sie piekny kiwokłon, potym jest sie jadaczke otwirajoncym i rżnie sie prosto zmostu życzynio zdrowio szczyńścio fortony i niebieskiej kurony. Potym następuje jeszcze jeden kiwokłon, życzący dają se w gembe buzi, jeden drugimu jest głośno dziękujoncy, a oba w kupe są se w duchu gadajoncy: ażeby ci parała kikuty w precle powykroncała. W dalszym ciongu nastynpowało siadanie, z przeproszyniem na... du... żym stołku lub kacanapie, zależnie od godności i rozpoczynoł sie cyc i fryganie z powtorzeniem życzyń przy tronconiu sie kieliszkami lub szklonkami, brzany troncoło sie cybuchami pod stołem i wszyscy mieli frajde.

Tak było za dawnych cysorsko-królewskich czasów, po wojnie, w biedrońskij Polsce miało być klawiej, a tymczasem jest pod psem i to całkiem zdechłym. Została graba i jadaczka, opłotka nimo, bo nie każdygo stać na to, a co sie tyczy trunkowości i frygonio, to jeżeli kto mo cośkolwiek z tych artekułów w chałupie, jest z tym na gości czekajoncy, ale, aby se poszli. Kiwokłony wyszły tyż z mody z powodu drożyzny zołów.

I skroś tygo odzwyczailimy się od składanio se życzyń i jakoś możno sie obejść bez tygo. Ale, starodawne tradycyje szanujoncy, składom życzynio Wesołych Świąt wszystkim Czytelnikom i Czytelniczkom, razem w kupe i każdymu z osobna, przy nadziei bendoncy, że nastympny rok bedzie już klawszy, bedom bodaj opłatki, a za jakie pindziesiont lub sto roków doczekomy powrotu dawnych, przedwojennych czasów, co daj Panie Boże, Amen. Chłopy niech doczekajom tyj radosnyj chwili w zdrowiu, a brzany w pan'nstwie.

Rok 1921 idzie już do szmelcu, możno zatym od tyłka być na nigo kik robioncym. Był to naprawde rok paskarsko-lichwiarski, który nie jednymu wylazł dziurami na łokciach, kolanach i w tym mijscu, gdzie je przed okiem ciekawego są poły surduta zasłaniajonce. Som one tym listkiem figowym, pod którym jest sie tragiczność intelegentnego preletaryjusza skromnie, jak pachniący fijołek pod stodołom, kryjoncom. Bez ten rok mieliśmy wiatry, które były nastympstwem niebardzo klawygo wiktunku, a wiały tak silnie, że porwały ze sobą nawet taką grubom rybe, jak męczybuła Broszkiewicz, w jakiś poniedziałek poknajał za nim i Niedziałek, a byliby to samo zrobili i inni, ale grzeczny pan radca, aby ich uchronić od przeciągu, wpakował ich z kantu do paki i to im całkiem klawo było robiące. Rok ten zaczon sie cicho, skończył sie troche głośniej, przy strzylaniu, ale nie kanonów lub maszyngewerów, ani nawet korków od szampitra, ino od mordobicia. Chlastało naprzemiany, roz w Krakowie, to znów w Warszawie, były pyskobicia krajowe i zamorskie, jako dowód sympatyi i uznania jednych dla drugich. Na świnta nie czekajoncy, poszła graba i jadaczka w ruch, wyrwizęby były w kłopocie, bojoncy sie konkurencyi ze strony niefachowców, wybijajoncych klawisze całkiem gratis, ale bez użycio gazu rozweselajoncygo, robioncygo dobrze i przyjimnie ino rwioncymu, choć i rwany jest zwykle gazy puszczajoncy, ale nie z radości, ino ze strachu lub z boleści. Bez dwa tygodnie cztyry razy była jadaczka w robocie, z tygo, jak słuszność nakazuje, w stolicy trzy razy, co sie tyczy stronnictw, to bieroncemi w imbryk byli przeważnie indyki, co jednak na zmiane kierunku ich poletyki mało było wpływajonce. Dawnij było sie brzanom pod kopeluch zazirajoncym, dziś robi sie to, gdy sie jest jakigo poletycznego mynża spotkajoncy. Mo jadaczke i uzymbinie w porzondku, to se gwarzysz do siebie: Oho!... Ten jeszcze nie oberwał!..., a gdy jest napuchninty, użolosz sie w duchu nad bidokiem, cierpioncym za swe najświntsze przekonanio.

Bez te wojne zrobił sie naród straśnie nerwowy. Dawnij były takiemi ino starszejsze brzany nie mogące sie doczekać na koniec swygo paniństwa. Każda chciała być swój wionek puszczajonca, a tu łapioncych ani rusz znaliźć. Dziś takimi samymi stali sie i chłopy i o bele co jest jeden drugimu do pyska skaczący, potym odbywo sie honorowe załatwienie sprawy, a na zakończynie uroczysty cyc, który jest z tygo wszystkigo najprzyjimniejszy. Zwalany honur musi być wyprany, a pierze sie go nie w wodzie, lecz we wszelakiej trunkowości.

Ale Bogu dzinka rok sie już kuńczy, *Bocian* jest dwudzieste czwarte jajo znoszoncy, co jest znakiem całkiem pewnym, że za dwa tygodnie będziemy mieli Nowy Rok, 1922, którego liczby w kupe dodawszy, dostaniemy czternastkę, liczbe szczyńśliwom, bowiem z dwóch siódemek sie składajoncom. Rok 1921, tak samo dodany, pokazował trzynastke i w tym jest przyczyna leżonca, że nie był taki, jakiego se pragneliśmy. Nie trzo jednak narzykać, bo mogło być jeszcze gorzyj, a każdy powinien być cierpientliwie czekajoncy na klawsze czasy, które prendzyj, czy późnij, muszom do nos przykuajać. Kto zaś bez siedem roków był czekajoncy, zrobiłby głupstwo, gdyby nie poczekoł jeszcze rok, może dwa, może nawet trzy... Każdymu i każdej musi raz przyjuść na kuniec, musi sie tyż skończyć i nasza bida, która nie może być trwajoncom aż do samej zakichanej śmierci.

W aptece.

Panna Felcia, kupując w aptece środek na porost włosów, zachwalany bardzo przez farmaceutę, pyta naiwnie:

— A czy to lekarstwo działa także na porost włosów na głowie, czy też..

Na tem urwała i, rumieniąc się, ugryzła się w język.

Landru-Landri.

(Kuplety aktualne).

I

Prasa dziurę w brzuchu wierci
Landru dostał wyrok śmierci.
Landrem wnet się zajmie kat,
Niech żałobę wdzieje świat.

Ten bandyta — chluba Francyi,
Człowiek pełen elegancyi,
Co dał dowód męskich sił,
Jutro już nie będzie żył!

Choć minęła pięćdziesiątka,
Lecz kochały go dziewczątka,
W ich opinii — co za szał!
Landru-Landri dobrze stał.

I niejedna roi mile
Landru-Landri!...
Spędzić z nim ostatnie chwile
Landru-Landri!...
Z tym co gwałcił i zarzynał
Landru-Landri!...
Utop we mnie swój puginał
Landru-Landri!...

II.

Dzielny Landru — tylko zważcie!
Uwiódł kobiet jedynaście
Do tuzina braknie mu
Tylko jedno ren-dez-vous!

Gdyby ludzie litość mieli
Przysłaliby mu do celi
Tę dwunastą — którąś z dam
Na ostatnie sam na sam.

Idź i pociesz, gdy masz serce
Bohatera i mordercę.
On tam w niebie — bądź co bądź!
Już nie będzie kobiet rżnąć!..

Więc niejedna roi mile
Landru-Landri!...
Spędzić z nim ostatnią chwilę
Landru-Landri!...

Z tym co gwałcił i zarzynał
Landru-Landri!...
Utop we mnie swój puginał
Landru-Landri!...

Pomyliło mu się.

— Czy słyszałeś?... Ex-cesarz Wilhelm żeni się podobno. Ciekawy jestem z kim?

— Najprawdopodobniej z jakąś kobietą... Słyszałem, że ma to być wdowa po „nieznanym żołnierzu"...

Z listów Hermogenesa Klapy.



Kochana Redakcyo!

Siedzę zatem w Waszyngtonie w dalszym ciągu, lecz nie w kryminale, gdyż daleki jestem od prowadzenia paskarsko-lichwiarskich interesów, które zostawiam różnym Broszkiewiczom, Majorom, Pecom i innym Niedziałkom. Mam też z tego powodu dobry humor, śpię spokojnie, o nie mnie co nie gryzie i cieszę się taką regularnością stołeczka, jakiej niejedna panienka mogłaby mi pozazdrościć. A czegóż więcej człowiekowi do szczęścia potrzeba?... Ta regularność, o której wyżej mowa, ucierpiała nieco podczas pobytu w Ameryce, a to z powodu wydanego przez Kongres, chcący wszystkich Amerykanów gwałtem przerobić na eleuteryków, zakazu sprzedaży alkoholu nawet tym, którzy są członkami Arcybractwa Nieustającego Pragnienia. Odczuwam też dość boleśnie ten drakoński zakaz, przyzwyczajony bowiem jestem do kropnięcia sobie przed każdem jedzeniem kieliszka porządnej wódeczności, co wpływa dodatnio na trawienie, rozjaśnia umysł i usposabia serce do szlachetnych czynów. Brak mi także naszego kochanego *Kuryerka*. Do tej jakości papieru już się miałem czas przyzwyczaić, amerykańskie gazety drukowane są na papierze grubym i szorstkim.

Poczciwy Harding dba wprawdzie o moje zdrowie i zaprasza mnie od czasu do czasu do

siebie na śniadanie, na którem zwykle w kąciku łykniemy sobie nieco z jego podręcznej biblioteczki, nie dzieje się to jednak codziennie i ta właśnie nieregularność wpływa ujemnie na stan mego zdrowia, Briand przywiózł wprawdzie ze sobą trochę koniaku, ale było tego tylko pół flaszki, resztą bowiem ratował się w ciągu podróży od morskiej choroby.

W posiedzeniach konferencyi biorę oczywiście osobisty udział, o ile nie mam nic lepszego do roboty, naśladując w ten sposób naszych posłów lub członków sławetnej krakowskiej Rady miejskiej. Obeszłoby się zupełnie bezemnie, konferencya radzi bowiem o rozbrojeniu na morzu, nie mam zatem sposobności do zabierania głosu, jako delegat krakowskiego króla kurkowego. Słucham jednak bardzo pilnie, co kto mówi, przedewszystkiem zaś ilekroć zapisze się do głosu pani Pankhurst, która już drugi tydzień gada ciągle i wygadać się nie może, a jej towarzyszki aż mdleją z osłabienia, nie mogąc się doczekać, kiedy na nie przyjdzie kolej. Są tu i krakowskie delegatki, dotąd jednak żadna z nich nie zabierała głosu, nie mogły się bowiem pogodzić, która ma przemawiać pierwsza, a na to, aby mówiły obie równocześnie, nie chciał się zgodzić przewodniczący.

Pani Pankhurst wszystko jedno, co na porządku dziennym, zanim referent ma czas rozpocząć swe wywody, ona, nie zapisując się wcale do głosu, zaczyna swoje. Onegdaj, gdy miano obradować nad redukcyą liczby żołnierzy marynarki wojennej, a prezydent Hughes rzekł:

— A teraz, moi panowie, zajmiemy się majtkami...

— Co się tyczy reform... — wpadła mu zaraz w słowo.

— Nie zawracaj pani głowy reformami, skoro mowa o majtkach!... — dorzucił japoński admirał Kato.

— Zupełna racya! — przyszedł mu z pomocą Viviani — Najpierw Pan Bóg stworzył majtki, więc mówimy o nich, potem dopiero weszły w modę reformy. Nasza prababka Ewa, jak biblia uczy, obchodziła się bez jednych i drugich, jeśli więc idzie o ścisłość historyczną, należałoby się cofnąć w owe czasy i od tego zacząć...

— Tylko bez cofańców! — przerwał mu lord Balfour, który sprzeciwia się zawsze projektom Francuzów, a jest znanym bilardzistą — Ja lubię tylko sztosy proste... Na porządku dziennym majtki, bierzmy się do nich!

— Panowie tracicie czas napróżno — zauważyła z wyrzutem pani Pankhurst — a mnie nie pozwolicie się pozbyć tego, co mi leży od dawna o tu!

— Zatem nóżki na stół i jazda naprzód, ale ostro, pani siostro! — zawołał senator Perpendickel — Zupełna racya, że skoro mowa o majtkach, zabiera głos kobieta, która się zna na tem... W młodszych latach mógłbym był o tem coś powiedzieć, ale w tym wieku, to już zupełna klapa na całej linii. Rozbrojenie wbrew własnej woli...

— Nie zawracajcie gitary majtkami — przerwał Hughes — pani Pankhurst ma głos...

— I to bardzo czysty i doniosły!... — dorzucił delegat angielski, Watercloset.

— Co jednak nie przeszkadza — zrobił uwagę inny z członków konferencyi — byśmy nie mieli tymczasem pójść do bufetu i coś przetrącić, gdyż mnie mdli już od tego bezprzedmiotowego gadania i boję się bym nie zapadł na morską chorobę... Ona niech sobie tymczasem gada, skoro jej to robi taką przyjemność, zdaje mi się, że skończy dopiero po naszym powrocie, z końca zaś dowiemy się, o co jej chodziło...

— A ja panów nie puszczę! — oburzyła się pani Pankhurst. — Musicie wysłuchać tego, co mnie gniecie... Położę się przy drzwiach i przejdziecie chyba po moim trupie...

— Doskonale!... — zawołał margrabia Pizzicato, delegat włoski. — A to będzie szopa! Kładź się pani, a my, panowie, ciągnijmy węzełki, który pójdzie pierwszy... Radziłbym wysłać marszałka Focha, jako bowiem wojskowy, wie, jak się obchodzić z drutami kolczastymi...

— Ale mnie pani chyba bez trudności przepuści — zagadnął senator Pudermantel — Nagła i nie cierpiąca zwłoki konieczność każe mi opuścić salę i to natychmiast...

— Nie!... Nie puszczę!....

— Toś pani jest kobietą bez serca...

— Daj się pan wypchać razem ze swojem sercem!

— Nie gadaj pani głupstw! Koń-by się śmiał z tego...

— To się pan śmiej!... Któż panu broni!

— Pani chyba nie wie, że przy wypychaniu wyrzuca się serce, aby się nie zaśmierdziało, a zostawia się samą tylko skórę... Wiem o tem, gdyż mam w domu wypchanego koczkodana...

— Tylko bez osobistych aluzyi!... — wrzasnęła pani Pankhurst z furyą. — Panie przewodniczący!... Proszę mnie wziąć w obronę przed atakami ze strony tego grubianina...

— Gdzie on tam gruby!... — zaśmiał się Hughes — chudy jak szczypa!... Nie zauważyłem jednak, aby panią miał atakować... Chyba nogą pod stołem...

— Pfe!... A do kogóż odnosiła się owa wzmianka o wypchanym koczkodanie, jak nie do mnie?... Ale mniejsza z tem!... Słuchajcie panowie zatem, jak ja się zapatruję na kwestyę rozbrojenia...

— Bardzo panią przepraszam — zakonkludował Hughes patrząc na zegarek — ale tę przyjemność odłożyć sobie musimy na jutro, gdyż my Amerykanie cenimy przedewszystkiem punktualność. Za dziesięć minut pierwsza, o pierwszej u mnie obiad na stole, a dałaby mi bobu moja stara, gdybym się spóźnił!...

— O!... I ja bobu bardzo nie lubię, gdyż mimowoli zamienia się człowiek w wytwórcę trujących gazów — dodał ktoś z boku — tę kwestyę trzeba będzie poruszyć na jednym z najbliższych posiedzeń...

I takich, jak powyżej opisana, scen nie brak na żadnem posiedzeniu. Siedzimy jednak wytrwale, słuchamy i na każdy wniosek godzimy się w „zasadzie“, to jest, że zastosuje się doń każdy, o ile mu się to będzie podobać. Na razie przyjęto jednogłośnie wniosek zniesienia raz na zawsze konnej marynarki, nie zgodzono się natomiast na tłómaczenie się Francuzów, że łodzie podwodne potrzebne im są do połowu sardynek. Wniosek czeski, nadesłany telegrafem bez drutu przez Benesza, o zapewnieniu Czecho-Słowacyi dostępu do morza, odesłano komisyi powietrznej, która ma go zbadać przez swych rzeczoznawców.

Jak długo konferencya potrwa, nie wiem, postanowiłem przecież doczekać jej końca, zwłaszcza, że zapowiedziany jest rychły przyjazd Lloyda George'a, któremu się już ulżyło, gdy pękł mu czerak irlandzki. Wyobrażam sobie, jak wesołą zrobi minę podczas swego tryumfalnego wjazdu do Waszyngtonu, gdy w pierwszym rzędzie witających ujrzy przyjaciela swego serdecznego, Klapę. Jestem gips, jeśli go z radości szlag nie trafi, co daj mu Panie Boże!

Ale o tem już w następnym liście, na razie zaś wszystkim Czytelnikom życzenia „Wesołych Świąt wraz z przestrogą, by uważali na swe zdrowie, które, z powodu zakończenia strajku aptekarskiego jest znów poważnie zagrożone.

Czołem! *Klapa.*

Właściciele wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Konstanty Krzesiewski. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarz. St. Kowalskiego.



Zawsze bywa, że w familii
Jedzą, piją w wieczór Wilii,
Potem pan mąż pokryjomu
Do kochanki idzie z domu

Tam upiwszy się szampanem
Znów do żony wraca ranem
Leży chory — na południe
Połknie barszczu całą studnię.

I narzeka mężuś miły,
Że mu strucle zaszkodziły!